

Właśnie wracałem z porannych zakupów, gdy nagle za sobą usłyszałem damski głos:

– Przepraszam pana! Mam panu coś do powiedzenia. Proszę się zatrzymać.

Byłem pewny, że zaczepia mnie jakaś misjonarka Świadków Jehowy, więc szedłem dalej, nawet nie odwracając głowy.

– To dotyczy pana i jest bardzo ważne – upierała się.

Wtedy zatrzymałem się i zobaczyłem młodą kobietę o figurze i urodzie z górnej strefy stanów średnich. Ubrana była w czarną garsonkę, pod szyją miała białą apaszkę, a jej gładko przyczesane, ciemne włosy upięte były w mały kokczek. Wyglądała jak recepcjonistka z dobrego hotelu.

– Jestem śmiercią i przyszedłem tu, bo nadchodzi pański czas.

Mówiąc to, wyjęła z torebki smartfon i pokazała mi na jego ekranie legitymację ze zdjęciem, jakimś kodem paskowym i wyraźnym napisem: „Śmierć licencjonowana przez wszystkie religie”.

Nogi ugięły się pod mną i o mało nie upadłem. Na szczęście tuż obok była ławeczka, więc zwałem się na nią i wybąkałem:

– Jaki czas?

Śmierć tymczasem przysiadła z wdziękiem obok mnie i grzecznie odpowiedziała:

– Czas pańskiego pożegnania z życiem. Przyszedłem, żeby to panu powiedzieć i wszystko załatwić.

– Co załatwić?

– No, pańskie odejście z tego świata.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami i całą uwagę skupiłem na tym, żeby nie spaść z ławki. Po chwili oprzytomniałem i wtedy wpadł mi do głowy rozpaczliwie idiotyczny pomysł - uciekać. Dam nogę, a ona w tych szpileczkach i wąskiej spódniczce przecież mnie nie dopędzi. Śmierć jakby czytała w moich myślach, bo uśmiechnęła się uroczo i powiedziała:

– Przecież pan wie, że przede mną nie ma ucieczki. Na każdego przychodzi jego czas, więc nadszedł i na pana.

– I to ty zdecydujesz, czy zejdziesz zaraz tu na zawał, czy też za pięć minut walnie we mnie jakiś motocyklista na przejściu dla pieszych? – zapytałem, tłumiąc złość.

– A skąd! Kto by to wszystko ogarnął? – odpowiedziała z rozbrajającym uśmiechem. – Chorobami,

wypadkami i tym podobnymi rzeczami zajmuje się przeznaczenie. Ono też decyduje o terminie śmierci. My tylko dbamy, żeby ludzi w odpowiednich momentach - że tak powiem - wyłączać.

– Nie ma odpowiedniego momentu na śmierć – zachnąłem się.

– No, może źle się wyraziłam. My dbamy o to, żeby ludzie umierali w przypisanym im czasie.

Chyba mój umysł nie działał już normalnie, bo nagle mnie to zainteresowało. Zapytałem więc:

– Czyli macie jakiś wykaz, który jest na bieżąco aktualizowany i leciecie według niego?

– Dokładnie tak, tylko że ten wykaz nie podlega żadnym zmianom ani aktualizacji – usłyszałem w odpowiedzi.

– Ale przecież zdarzają się wypadki, że ktoś wymyka się śmierci, bo lekarze go uratują i wtedy ten wasz grafik musi być zmieniony – drążyłem temat.

– Bzdura. Takie przypadki są wpisane w ludzkie przeznaczenie. Człowiek przeżywa, bo zgodnie z grafiką jeszcze nie nadszedł jego czas, a nie dlatego, że mu ktoś pomógł – uprzejmie wyjaśniła moja rozmówczyni.

Na tym rozmowa utknęła i wyglądało na to, że śmierć zaraz się za mnie weźmie. Mój mózg jednak cały czas pracował intensywnie i wykombinował sobie, że ciągle ją zagadując, uniknę tego, co nieuniknione. Zacząłem więc z innej beczki:

– Powiedziałaś: „My tylko dbamy, żeby ludzi w odpowiednich momentach wyłączać”. Czy to znaczy, że nie jesteś jedna?

– Jasne, że nie. Czy pan wie, ilu ludzi umiera w jednej sekundzie? Nie wyrobiłabym się sama. Tylko w moim rejonie w tym czasie co z panem rozmawiam umarło już siedemset siedem osób – powiedziała patrząc na ekran smartfona. – O! Nawet już siedemset osiem – dodała.

– To kto ich „wyłączył”, skoro ty jesteś zajęta?

– Koleżanki. Zawsze sobie pomagamy.

– To aż ponad siedemset koleżanek musiało się pofatygować do twoich... pacjentów?

– Nie. Normalnie robimy to zdalnie, a tylko do niektórych musimy iść osobiście.

– Zdalnie? To znaczy jak? Przez Internet?

– Za dużo by pan chciał wiedzieć. To nie są informacje dla śmiertelników.

– To ja chyba jestem jakąś cholernie ważną szyszką, że musiałaś się do mnie pofatygować.

– A skąd. Każdego dnia jest wylosowywana jedna osoba i dzisiaj padło na pana.

Mówiąc to, podłubała w smartfonie i uśmiechając się przymilnie, powiedziała:

– Wybaczy pan, ale czas nagli, a my musimy jeszcze dopełnić jednej formalności. Poproszę o pański PESEL.

Mam pamięć do cyfr, więc go znałem i potulnie wyrecytowałem. Śmierć wklepała numer do smartfona, odczekała chwilę i wyraźnie zdziwiona powiedziała:

– Coś tu nie gra. Nie pomylił się pan? Ma pan może dowód osobisty?

– Babo! – warknąłem. – Nie noszę dowodu, idąc po bułki!

– Nic nie szkodzi – zaterkotała. – Zrobię panu zdjęcia, wyślę do centrali i wszystko się wyjaśni.

Powiedziawszy to, wstała i fachowo opstrykała mnie trzy razy: z lewej strony, z prawej i en face. Potem postukała palcem w ekran smartfona, usłyszałem ciche „piiip” i fotki poszły. Po chwili zadzwonił telefon. Śmierć przeprosiła mnie i odeszła kilka kroków. Jakiś czas tłumaczyła coś rozmówcy, wymachując wolną ręką, potem wysłuchiwała odpowiedzi, potakując głową. Po skończonej rozmowie wróciła do mnie i przystroiwszy twarz w niebiański uśmiech, powiedziała:

– Bardzo pana przepraszam. Zaszła pomyłka. To nie o pana chodziło. Tak się czasem zdarza w natłoku pracy. Jeszcze raz pana przepraszam.

Znowu o mało co nie zemdląłem i z trudem wybełkotałem:

– Czyli nie umrę zaraz, tu na tej ławce?

– Nie. I ma pan przed sobą jeszcze dużo czasu.

– A ile? – strzeliłem odruchowo.

– Tego panu nie powiem, bo to jest ściśle tajna informacja – odpowiedziała i rozplynęła się w powietrzu.

Posiedziałem jeszcze chwilę na ławce, ochłonałem i poszedłem do domu.

– Wiesz? Spotkałem na ulicy śmierć i pogadaliśmy sobie – powiedziałem do żony, zdejmując buty.

Z początku ją zatkało, ale po chwili pozbierała się i naskoczyła na mnie:

– Idiota! Wystraszyłeś mnie! Z takich rzeczy się nie żartuje!

Wtedy zrozumiałem, że niepotrzebnie to powiedziałem, bo historia była faktycznie niewiarygodna. Próbowałem więc ratować sytuację mówiąc:

– Ależ to nieprawda. To tylko taki pomysł na nowe opowiadanie wpadł mi po drodze do głowy. Zrobisz mi kawę?

– Durny pomysł – burknęła. – A kawę zrób sobie sam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 14.07.2022 20:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.